

Narodzenia, a wogóle daje się zauważyć pewien związek pomiędzy zwyczajami żniwiarskimi a wigilijnymi.

Ze zwyczajami żniwiarskimi związanych jest wiele praktyk i wierzeń ludowych. Do nich należy wiara w szczęście dla tego, kto znalazł podwójny kłos. Parobcy zatykają taki kłos na kapeluszu, dziewczęta zaś kładą go pod poduszkę, a ze snu następnie wróżą o przyszłości. Powszechnym też zwyczajem jest wiązanie powrosłem gospodarza, jego rodziny i gości podczas żniw. Wiąże się nogi lub zakłada kilka kłosów dokoła ręki powyżej łokcia, czasem obstawia się snopami. Jest to jeden ze sposobów wyłudzenia pieniędzy, jako niby wykupu, a praktykuje się nie tylko u nas, lecz i na Zachodzie.

Przytoczyliśmy tu garść najważniejszych zwyczajów żniwnych, ale bez pretensji do wyczerpania tematu. Na czasie być może przypomnieć je obecnie podczas skwarne lata i obecnych żniw. Z pewnością jednakowoż niedawna wojna światowa przyczynia się znacznie do zaniku tych zwyczajów.

Nader pożytecznym dla krajoznawstwa rodzimego byłoby obserwować i notować te zwyczaje wiejskie, jakie się jeszcze utrzymały w poszczególnych dzielnicach kraju naszego.

Podania ludu śląskiego.

Początek kościoła Trójcy Przenajśw. w Koszęcinie.

Cicha, stara wieś Koszęcin w powiecie lublinieckim posiada oprócz parafialnego kościoła stary drewniany kościółek pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej, nieco oddalony od wsi. Kto jedzie koleją z Tarnowskich Gór do Lublińca, zauważyć może ten kościółek z wysokiego nasypu kolejowego, który prowadzi obok tejsze starej zabytkowej świątyni, która stała się tamże z woli Bożej i Bóg sam wybrał sobie to miejsce na swoje mieszkanie. Według podania ludowego początek kościoła jest następujący:

Niewiasta z pobliskiego młyna, dziś już nielubianego, widywała pod dębem troje dzieci, które zawsze po sobie zostawiały ślady. Dziwiła się niezmiernie, skąd się te ślady brały, gdyż tam ludzkie dzieci nigdy nie biegały. Zasypywała ślady piaskiem i zamiatała, lecz codziennie te same stopy znajdowała. Gdy zwróciła na to uwagę innym mieszkańcom wsi, rozniósł się wieść o tem niezwykle zjawisku tak szybko, że wkrótce procesje przychodziły na to miejsce.

W pobliżu tego miejsca mieszkał wówczas rolnik, Kluczyński, który miał przy sobie brata Wincentego, jeszcze kawalera, trudniącego się hodowlą koni. Pewnego razu, gdy Wincenty pasł konie, spać mu się zachciało, to też się na małą chwilę zdrzemnął. Gdy się obudził, nie widział już koni przed sobą. Trzy dni koni szukał i Boga o pomoc i pocieszenie wzywał. Nagle ujrzał przed sobą dzieciątka, które się odezwało łagodnie w te słowa: „Jeżeli drzewo na kościół tu wozić będziesz, to ci konie pokażę i w niebo raz przyjedziesz”. Wincenty przystał na to i w tej chwili dostrzegł pasące się obok niego konie. Dzieciątka jednak już nie widział, bo znikło. Wincenty padł na kolana, ręce wznosił ku niebu, dziękując w kornej modlitwie Bogu za łaskę.

Zaraz potem wypełnia obietnicę i zaczyna zwozić drzewo na wskazane miejsce. Ludzie jednakowoż czynią mu inaczej radzić, by nie woził drzewa na tak mokre miejsce, lecz obok niego na górkę przy stawie. Wincenty usłuchał rady ludzi i woził drzewo na to wzgórze. Ale nowego cudu doznali wszyscy od Boga. Bo ile Wincenty przez dzień drzewa na to wzgórze nawoził, tyle przez noc znalazło się na miejscu objawio-

nym, które mu wskazało dzieciątka, i też w tem miejscu posławiono kościół.

Gdy kościół był już ukończony, tuż obok niego wytrysnęło źródło, którego woda uzdrawiała ludzi i bydła. Dziś znajduje się na tem miejscu kapliczka mrurowana, a w niej wspomniane źródło.

Pewnego razu oślepy Wincentemu cztery konie. Gdy stroskany biedak mimo usilnych zabiegów żadnej ludzkiej pomocy nie znalazł, przyprowadził konie ku świętemu miejscu z wiarą i ufnością Boga Wszemmocnego, który nie opuszcza w nim nadzieję pokładających. Nie zawiódł się ów poczciwy człowiek, gdyż Pan Bóg uczynił cud prawdziwy. Konie przy źródle same poklekały, cudownie zarżały i wszystkie naraz przejrzały. Na pamiątkę, że Pan Bóg strapiionych pociesza, zjął ów poczciwy człowiek uzdę z konia i zawiesił w kościółku, gdzie ją dziś jeszcze można oglądać.

Obok tej uzdy wisi jeszcze pazur z raka. Według starego podania ludowego, które po dziś dzień się utrzymało, rzecz z tymże pazurem przedstawia się następująco:

Wielki rak, który miał pazur spory, przeniósł drzewo, przewiezione przez Wincentego, na miejsce wskazane mu przez dzieciątka. Każdej nocy rak przepływał kilkakrotnie wielki staw, położony pomiędzy wzgórzem a miejscem objawionem, ciągnąc za sobą budulec. Czynił to tak, że oko ludzkie go nie widziało. Zastawione więc na raka sidła w stawie a chwyciwszy go, ów pazur mu odjęto. Dąb zaś, pod którym niewiasta zjawiska widziała i ślady zacierała, znajduje się jeszcze dziś po lewej stronie ołtarza, obrabiony i pomalowany, na którym wiśsza uzda z konia i pazur z raka.

Otóż takie jest podanie ludowe o kościółku Trójcy Przenajświętszej w Koszęcinie. Cudowne objawienie przedstawia nam także wielki obraz malowany w roku 1564, a znajdujący się w kościółku. Pod obrazem jest umieszczony opis objawienia wielkim, starym ale czytelnym drukiem.

Okruchy historyczne.

Miasteczko Bralin (dawniej w powiecie sycowskim, obecnie w powiecie kępińskim) znajduje się na prastarem, historycznym miejscu, którego początki sięgają czasu wprowadzenia wiary św. Bo to już biskup wrocławski Tomasz w dniu 8 lipca 1288 wspomina o Janie, plebanie bralińskim. A co ciekawe, to to, iż wspomniany Jan, pleban braliński, odznaczał się też jako poeta łaciński.

Jeszcze przed wojną francusko-pruską a także po tejsze wojnie (1870-71) powiatu raciborskiego bardzo dużo murarzy i cieśli udawało się za pracą do Kongresówki. Wychodźcy zarabiali stosunkowo dobrze jeżeli się zważy, że znaczne kwoty posyłali swym rodzinom, pozostałym w kraju.

W październiku 1865 r. odbyło się w Raciborskiej Kuźni poświęcenie znacznie powiększonego kościoła wówczas jeszcze drewnianego, który mógł pomieścić 2 tysiące wiernych.

W lasach pod Woźnikami (pow. lubliniecki) napotkano w roku 1865 na kruszce ołowiane i srebrne. Pod samymi Woźnikami zaczęto bić szyb węglowy.

Ziemia Śląska

Dwutygodnik poświęcony przeszłości Śląska.

Redaktor: Franciszek Goduła.

Nr. 9.

10 sierpnia 1930 r.

Rok 4.

Drewniane zabytkowe kościoły w wojew. śląskim.

W nr. 5 „Ziemi Śląskiej” przy podaniu opisów drewnianych kościołów w powiecie pszczyńskim, pominięliśmy wskutek niedopatrzania opis kościoła w Warszowicach, co uzupełniamy niniejszem. Jednocześnie zapowiadamy, że w następnym numerze „Ziemi Śląskiej” rozpoczniemy druk opisów o innych kościołach w województwie śląskim.

Kościół parafialny w Warszowicach pod wezwaniem św. Mikołaja.

Kiedy powstał pierwszy kościół warszowicki, obecnie trudno stwierdzić. Pierwsza wiadomość wiarogodna o kościele warszowickim pochodzi z roku 1343. W pewnym dokumencie pochodzącym właśnie z tego roku, czytamy o ks. Henryku, proboszczu warszowickim. Stąd wynika, że już przed tymże rokiem 1343 był w Warszowicach kościół a to kościół parafialny.

Odtąd aż do szesnastego stulecia nie posiadamy o kościele warszowickim żadnych wiadomości. Dopiero z czasów reformacji posiadamy niektóre zapiski, odnoszące się do kościoła i parafii. Nasamprzód dowiadujemy się, że mniej więcej od roku 1570 aż do roku 1629 znajdowała się świątynia w ręku protestantów. Z tego wynika, że mieszkańcy Warszowic, niewątpliwie pod wpływem a może nawet pod przymusem swego dziedzica lub też samego właściciela ziemi pszczyńskiej, sprzeniewierzyli się prawdziwej wierze św., prawdziwemu Kościołowi św. i przyjęli wyznanie protestanckie.

W roku 1629 odebrano protestantom kościół warszowicki. Z rozkazu władz był on nasamprzód zamknięty, czyli, że nie odprawiano w nim nabożeństw katolickich, ponieważ w Warszowicach nie było już wcale katolików. Doszło więc do tego, że z biegiem lat wszyscy mieszkańcy wsi przyjęli wyznanie Lutra. Protestanci pozostali teraz jakiś czas bez kościoła. Około roku 1640 przybyły wojska szwedzkie na Górny Śląsk, a zatem także do naszych okolic. Wojska szwedzkie były opiekunami ludności protestanckiej. Opieki ze strony tych wojsk doznali także protestanci warszowiccy. Szwedzi otworzyli kościół i oddali go Warszowiczanom do odprawiania nabożeństw protestanckich. Tak pozostało do czasu, w którym to cesarska komisja redukcyjna zwróciła wszystkie kościoły katolikom.

Przy tej sposobności wypada przytoczyć zająście, które rzuca jaskrawe światło na stosunki ówczesne, w pierwszym rzędzie jednak na stosunek protestantów ówczesnych do katolików. Katolicy, przedewszystkiem jednak władza kościelna, nigdy nie zrzekli się praw do kościołów katolickich, znajdujących się w okresie reformacji w rękach protestantów. Nie uczynił tego także biskup wrocławski, do którego diecezji Warszowice należały. W roku 1653, mimo, że przeważna część kościołów była jeszcze w rękach protestanckich, wysłał

na Górny Śląsk wizytatora w osobie arcydiakona ks. Bartłomieja Richtera. Wizytator biskupi jeździł od parafii do parafii, nie mijając nawet tych, w których jeszcze byli protestanci predykanci.

Pewnego dnia przybył także do Warszowic. Protestancki predykant, który przy kościele urzędował, ukrył się przed wizytatorem. Ludziom zaś, stojącym na cmentarzu, zlecił, aby wizytatora do kościoła nie wpuszczali. Jakoteż mimo wszelkich zabiegów wizytator nie dostał się do wnętrza świątyni. Protestanci Warszowiczanie kategorycznie odmówili wydania mu kluczy. Nic zatem dziwnego, że sprawozdanie wizytatora w Warszowicach jest bardzo krótkie. Wizytator zaznacza w niem tylko, że w Warszowicach znajduje się kościół drewniany z przylegającą do niego wieżą, w której znajdują się trzy (?) dzwony. Dokoła kościoła cmentarz.

Dokładniejsze wiadomości o kościele zawiera protokół wizytacyjny z roku 1679. Czytamy w nim: Stary — zbudowany przez katolików, drewniany kościół pod wezwaniem św. Mikołaja wznosi się na wzgórzu przy „królewskiej drodze” i jest 30 łokci długi i 13 łokci szeroki. Świątynia ma 6 okien, 2 drzwi i taflowany, pomalowany sufit. Ławki są ustawione w porządku. Drewniana zakrystia znajduje się na stronie północnej. W wieży są dwa dzwony. Trzy konsekrowane ołtarze są roboty rzeźbiarskiej. Tabernakel znajduje się w framudze (skrytce), jednej bocznej ściany. Tam przechowuje się Przenajświętsze. Chrzcielnica jest z kamienia. Następnie wylicza sprawozdanie przybory kościelne i dochody; ostatnie były bardzo małe.

Sprawozdanie wizytacyjne z roku 1688 podaje jeszcze następujące szczegóły: Sufit świątyni jest pomalowany, lecz w kilku miejscach dziurawy. Także ściany boczne są pomalowane. Zakrystia po stronie Ewangelji jest z drzewa, mała i ciemna; drzwi prawie całe okute żelazem. Rzeźbiona ambona stoi po stronie Epistoły, w nawie chrzcielnica, do której prowadzą kamienne stopnie. Osobliwością jest wieża kościelna: szczyty wszystkich czterech rogów są opatrzone wieżyczkami. W wieży znajdują się trzy dzwony, w wieżyczce nad główną nawą mały dzwonek. Dokoła cmentarza, na którym znajduje się kostnica, biegnie kryty ganek. Sprawozdanie zaznacza, że istnieją wątpliwości, czy kościół jest konsekrowany. Uroczystość poświęcenia kościoła obchodzono w niedzielę po św. Michale.

W roku 1719 groził świątyni zupełny upadek. Wobec tego powzięto plan budowy nowego kościoła. Również biskup-sufragan Eljasz Sommerfeld, który w tymże roku odbył wizytację kościoła, uznał konieczność budowy nowej świątyni. przynajmniej jednak konieczność naprawy starej, gdyż w przeciwnym razie mogłaby się zawalić. Ostatecznie, po gruntownym rozważaniu sprawy przystąpiono do budowy nowego domu Bożego.

Wspomniany biskup-sufragan Eljasz Sommerfeld, pisząc w sprawozdaniu swem o kościele warszowickim dowiada: Kościół w Warszowicach jest budynkiem po-

nurym z bardzo lichymi oknami, budynkiem, nie przedstawiającym wielkiej wartości. Zakrystia równa się jamie. Świątynia nie posiada prawie żadnych przyborów, nie było nawet kielicha mszalnego; dotychczasowy skradziono.

Budowę kościoła ukończono w roku 1721 za urzędowania ks. Schalasta. Wieżę zbudowano znacznie później, mianowicie podczas urzędowania następnego proboszcza, ks. Jana Pelki. W roku 1751 donosi ks. Pelka patronowi, że wieża jest chwiejna. Niedługo potem przystąpiono do budowy nowej wieży, do której sprawiono równocześnie nowe dzwony ponieważ dotychczasowe były popękane. Nowe dzwony, jeden wielki a drugi mniejszy, zostały ulane w Nysie w roku 1753. Nowa wieża nie przetrwała długo. Za urzędowania ks. proboszcza Szyszki (od 1782 do 1788 r.) silny wiatr zerwał z niej dach a nadto uszkodził ją tak bardzo, że jedna strona groziła zupełnym zawaleniem się. Ks. proboszcz Szyszka spowodował zupełną naprawę, na którą darował drzewo patron, książe pszczyński.

Z dalszych dziejów kościoła warszawickiego podać jeszcze należy następujące szczegóły: W roku 1806 włamali się złodzieje do świątyni i skradli cyborjum (szafkę na ołtarzu, gdzie przechowywa się kielich z Hostią św.), jeden kielich, ornaty i nakrycia na ołtarze. W roku 1849 wyłożono posadzkę kościoła ciosowymi kamieniami a w roku 1854 przyozdobiono całe wnętrze świątyni. Nową Drogę Krzyżową sprawiono w roku 1863, nowe organy w roku 1873.

Kościół został gruntownie odnowiony za staraniem obecnego proboszcza, ks. prałata Miczka. Dokonano pozłacania ołtarza oraz pomalowania sufitu jak również restauracji całego budynku kościelnego wewnątrz i zewnątrz. Wszystkie prace zostały wykonane bardzo akuratanie i śmiało powiedzieć można, że kościół warszawicki zalicza się do najpiękniejszych kościołów drewnianych na Górnym Śląsku.

W roku 1902 wzniesiono wielki ołtarz, bardzo miernie wykonany. Na tylnej ścianie ołtarza widzimy obraz patrona kościoła, św. Mikołaja, wykonany w Monachium. Ołtarze boczne wykonane są w stylu barokowym. Po stronie Epistoły jest ołtarz św. Anny. Na szczególną uwagę zasługują także malowidła na suficie. Nad presbiterjum widzimy uczniów w Emmaus, nad główną nawą koronację Najśw. Marii Panny.

Kościół warszawicki jest 34 stopy długi, 30 stóp szeroki i 35 stóp wysoki; pomieścić może się w nim 500 ludzi. Wieża jest około 100 stóp wysoka. Dokoła kościoła znajduje się cmentarz ogrodzony płotem drewnianym. W pobliżu kościoła wznosi się szpital św. Mikołaja, a nieco dalej probostwo z wielkimi zabudowaniami gospodarczymi.

Fr. G.

Kościół w Szemrowicach.

w powiecie dobrodzieńskim.

W r. 1588, 3 kwietnia w uroczystość Wielkiejnocy, zapisał dziedzic Jan Beess z Wierzchlasu na Wojciecho-
wce naszym Szemrowicom: dom mieszkalny, 12 zagonów roli ciągnących się od dębiny aż do warłowskiej granicy, dalej 16 zagonów położonych przy topolach nad zębownicą granicą, a ostatecznie kawał łąki, z której zbierano 5 fur siana. Łąka ta leżała w lesie Tomnickim przy samym kopcu granicznym.

Wielki dobroczyńca zastrzegł sobie, że gmina ma obowiązek darowiznę wydzierżawić za odpowiednią opłatą, a czynsz dzierżawny przekazać kościołowi szemrowickiemu, zbudowanemu przez gminę na cześć Trójcy Przenajświętszej.

Dalej zastrzegł sobie dobroczyńca, że w razie sprzedaży darowizny zarząd gminy był zobowiązany wypożyczyć kapitał a odsetki zużytkować na naprawę kościoła. Każdego roku na św. Michała gmina musiała zdawać rachunek z dochodów i rozchodów tej darowizny, i to każdorazowemu właścicielowi Szemrowic.

W wyżej przytoczonym dokumencie czytamy po raz pierwszy o kościele w Szemrowicach i dowiadujemy się, że zbudowała tę świątynię gmina na cześć Trójcy Przenajświętszej. Bliższych szczegółów, o ile dotyczą powstania i pierwszych czasów istnienia szemrowickiego kościoła nie można się nigdzie doszukać. Jedyne jest pewnem, iż kościół powstał przed rokiem 1588.

Prawdopodobnie w pierwszych czasach odprawiali OO. Augustianie z Olesna nabożeństwa w kościele szemrowickim. Na dowód tego twierdzenia jest po pierwsze okoliczność, że OO. Augustianie byli obecni przy zapisie, powtóre, iż wówczas Szemrowice były majątkiem skarbową, wchodzącą w skład dóbr oleskich. Prawdopodobnie w roku 1591, kiedy to szlachcic Jarocki z Dobrodzienia przejął Szemrowice na własność, oddano kościół miejscowy pod opiekę proboszcza w Dobrodzieniu.

Dokładniejsze i obfitsze wiadomości o świątyni szemrowickiej znajdujemy w sprawozdaniach wizytacyjnych z lat 1679 do 1720. W jednym tych sprawozdań czytamy, iż kościół wzniesiony ku czci św. Trójcy Przenajświętszej był zbudowany z drzewa. Był to budynek niewielki, bo zaledwie 20 łokci długi a 13 łokci szeroki. Wnętrze świątyni było ciemne, gdyż tylko trzy okna dostarczały światła dziennego. Do kościoła prowadziły tylko jedne drzwi a zakrystia była z drzewa, tak samo jak kościół.

W drewnianej dzwonnicy były dwa dzwony. Dłuższy czas nie miała świątynia organów, również brakowało chrzcielnicy. Inwentarz kościoła był nader skromny: srebrny pozłacany kielich, 2 ornaty, 4 alby, 6 puryfikaterzów i kilka korporatów — to było wszystko, co szemrowiczanie Panu Bogu na cześć i chwałę sprawić mogli. Na cmentarzu, otoczonym parkanem, wznosił się drewniany budynek. Niezawodnie służył do przechowywania przyborów pogrzebowych.

Rok rocznie odprawiano w kościele szemrowickim odpust i to w niedzielę Trójcy Przenajświętszej, na który przybywały wielkie rzesze wiernych z bliższych i dalszych okolic. Papież Klemens X., pamiętając od 1667 od 1669 r., nadał szczególny odpust wiernym, przybywającym na uroczystość tę do kościoła szemrowickiego. Odtąd kościół nie mógł wiernych pomieścić, to też kazania wygłaszano na cmentarzu.

Kilka innych szczegółów znajdujemy jeszcze w sprawozdaniu wizytacyjnym z roku 1720, w którym to czytamy, że w świątyni były trzy ołtarze: główny poświęcony czci Trójcy Przenajświętszej, oraz dwa boczne św. Magdaleny i św. Sebastjana, patrona od morowego powietrza. Co trzecią niedzielę i w uroczystość św. Sebastjana, (20 stycznia) odprawiano tu nabożeństwo duchowieństwo z Dobrodzienia. Nabożeństwo w uroczystość św. Sebastjana odbywa się także przy znacznym udziale wiernych, którzy dziękują Panu Bogu za odwrócenie zarazy, szerzącej się tu na początku XVIII wieku.

W roku 1925 odłączono Szemrowice od parafii dobrodzieńskiej i utworzono tu kurację, liczącą obecnie przeszło 1.500 dusz! Pierwszym kuratorem był ks. proboszcz Jan Brzezinka, który został niedawno przeniesiony na probostwo w Zawadzie Książęcej przy Raciborzu.

Zwyczaje żniwiarskie.

Rolnictwo, które dotąd jest podstawowym zajęciem większości Europejczyków, dało początek różnym wierzeniom, związanym ze zbożem i pracą około niego. Ponieważ, jak wiadomo, Słowianie w szczególności są zamilowanymi rolnikami, nie też dziwnego, że znajdujemy wśród nich mnóstwo najrozmaitszych przesądów, zabobonów i zwyczajów, które towarzyszą pracom rolniczym od początku, czyli od zasiewu zboża aż do jego sprzętu.

Polska pod tym względem nic a nic nie ustępuje innym krajom rolniczym, stąd wśród Polaków znajdujemy szereg wierzeń, przekazanych nam od czasów zamierzchłej przeszłości.

Charakterystyczną dla ludów pierwotnych jest dążność do uduchowienia sił przyrody, przyczem w większości wypadków duchy te, jakie miały istnieć, wszędzie posiadały cechy raczej złe, niż dobre, a przeto były one jakby demonami przyrody.

W tak zwykłym zjawisku, jak falowanie łanu zbożowego podczas wiatru, człowiek pierwotny doszukiwał się działania istot nadprzyrodzonych, a w danym razie chodów zbożowych. Te duchy zbożowe oddane były również charakterem demonicznym. Według dawnych wierzeń, duchy to naogół strzegą zboża, lecz też zabraniają ludziom pracować w południe, a karzą dzieci, niszczące kłosa.

Najbardziej uroczystym dniem w rolnictwie jest wszędzie chwila rozpoczęcia żniw.

Pewne dni tygodnia są do tego upatrzone i uprzywilejowane, jak np. sobota, gdyż jest to dzień Matki Boskiej. Wskazaniem jest przeto tego dnia właśnie siać choć kilka garści zboża na początek żniw. Natomiast unikać należy przeznaczenia na ten cel poniedziałku, czwartku i piątku.

Zresztą podobne przesady stosowane są wśród mas ludowych i do wielu innych czynności.

Żniwa rozpoczyna często Msza święta, święcenie sierpa lub kosi, a w niektórych krajach składają pierwsze ścięte kłosa na krzyż i kropią wodą święconą.

Równie ważną jest sprawa, kto mianowicie ma rozpocząć żniwa. Zwykle zaszczyt ten należy się gospodarzowi lub gospodarzowi pola, przyczem pierwszy snop zanoszą do chaty, stawiają przed obrazem, a na wiosnę wybierają zeń ziarno do siewu.

Na Rusi nieraz początek żniw obchodzono lucznie poczęstunkiem dla całej gromady żniwiarzy. Nieraz też i u nas początek żniw wkładano nawet uroczyste, odświętne stroje.

Do pierwszych zaś kłosów ściętych przywiązane są też pewne wierzenia, a mianowicie mają one służyć jako obrona przeciw wypadkom w najbliższym roku.

Niektóre zaś zwyczaje są związane z ostatnimi kłosami, zżycanymi danego roku.

Cały szereg innych zwyczajów stosuje się do tych ostatnich kłosów, a to celem zapewnienia urodzaju na rok następny. Ostatni snop bowiem zapewnić ma ciągłość urodzajów, a więc jeśli jest wielki, to i wszystkie snopy w roku następnym winny być obfite. To też niemal w całej Polsce, za małymi tylko wyjątkami, starają się żniwiarze związać snop taki, aby był największy.

Jak u nas tak i w innych krajach trudno nieraz do-
ciec, dlaczego te lub inne zwyczaje utrzymały się wśród ludu. Dotyczy to zarówno i zwyczajów żniwiarskich. Mimo to praktyki owe są zachowane i powtarzane z roku na rok, a na zapytanie rozmaicie je różni ludzie tłumaczą. Nieraz też dotąd umyślnie rolnicy zostawiają garść zboża na polu, niby dla myszy, aby one

na przyszłość nie robiły szkód większych oraz nie ściągaly do stodoł. Dla tego również powodu przy siewie pierwszą czy też ostatnią garść rzucają „dla płaszków“.

Po sprzęcie zboża następuje uroczystość nosząca najczęściej nazwę okrężnego lub dożynek. Wogóle uroczyste zakończenie żniw jest spotykane na całym terytorjum polskiem z bradzo małymi wyjątkami, jak np. w Beskidach Śląskich.

Obchód dożynkowy związany jest z żniwami po dworach, choć wyprawiają je i bogatsi właściciele, a w niektórych okolicach nawet ubogi wieśniak, który całe żniwa zakończyć może w jeden dzień, i ten zatyka ostatni snop na kosę i niesie go do domu, gdzie już żona przygotowała dlań lepszą wieczerzę, zazwyczaj jajecznicę ze słoniną.

Obecnie jednak stopniowo zwyczaj dożynek zanika naogół lub też uważany jest za powód do zabawy, mającej na celu wynagrodzić dodatkowo pracę żniwiarzy, przyczem zatracą swe obrzędowe cechy, a piątka staje się, niestety, dziś punktem kulminacyjnym obchodu.

Podstawą dożynek jest oddanie panu wianka zbożowego. Często wplatają do wianka tego kwiaty, ofiarowują też kilka wianków z różnych zbóż, a niekiedy dodają nadprogramowe ozdoby, jak np. mirt, bukszpan, sitowie, leszczynę, lub też nawet świecidełka rozmaite i wstęgi.

Wieniec z orzechów laskowych są charakterystyczne i nie są zwyczajem nowym, lecz już oddawna praktykowanym.

Wszędy prawie przynoszą jednak wieniec, i to wypełniony najpiękniejszymi kłosami, a wieniec ten niesie przodownica z pośród żniwiarzy. Niekiedy wieniec niesie dziewczyna najczystszych obyczajów, czasem dziewczynka niedorośła.

Święcenie wianka żniwnego przypada najczęściej w dniu 15 sierpnia czyli na Matkę Boską Zielną. Wieniec poświęcony odnosi żęncy do dworu, a uroczystości tej towarzyszą szereg praktyk. A więc następuje niekiedy opryskiwanie wienców w celu zapewnienia obfitych urodzajów w roku przyszłym, a zwłaszcza wiele pieśni obrzędowych, w których najwięcej powtarza się refren: „plon, niesiemy, plon“. Pieśń ma dużo zwrotek, przystosowanych do wielu osób z pośród właścicieli pola, ich sąsiadów, officialistów rolnych żniwiarzy, jak również i następnych urodzajów. Jest też mowa w tych pieśniach i o zbożu, o jego kolejach o przepiórcie, która jest jakby uosobieniem zboża.

Oddawanie wienca gospodarzowi jest wprost do rąk gospodarza, albo kładą go na stole, czasem zaś koronują nim gospodarza.

Następują tańce, w których bierze udział gospodarz i jego rodzina, co nie jest zresztą nowym objawem demokratycznym, lecz był praktykowany oddawna, a nawet wtedy, gdy pomiędzy dworem a ludnością wiejską stosunki były jak najgorsze.

Zwyczaj ten jest znany na całym obszarze ziem polskich i jest niejako ogniwem ceremoniału dożynkowego. Wieniec dożynkowy umieszczany bywa na honorowym miejscu, żniwiarze zaś za swą pracę otrzymują datki pieniężne i biorą udział w uczcie dożynkowej.

Tu i owdzie spotykamy jeszcze potrawy obrzędowe, a w krajach słowiańskich najczęściej kołacze i pierogi. Owe kołacze piecze się ze świeżego ziarna w formie placka, ozdobionego z wierzchu serem i rodzynkami. Zboże zaś z wianka dożynkowego kładzie się w wielu okolicach na stół podczas wigilii Bożego